

Chęć

Dodovk leteracko-nawukovi „Zrzeszë Kaszëbskji!”

Rok I.

Sobota 17 lestopadnjika 1945 r.

Nr. 7.

Bruno Richert.

Z KRONIK OLIWSKICH

Choroby i epidemie są rzeczą zpykłą i powszechną w życiu ludzkim. Tak jak dziś, było też przed wiekami. Dlatego też na kartach oliwskich niejedną spotykamy o nich wzmiankę.

I tak w roku 1564 ciężka epidemia powoduje w Gdańsku śmierć aż 23.700 ludzi. Żniwo śmierci nie ominęło i oliwskiego monasteru. Zmarło wówczas wielu mnichów i nowicjuszy(1). Następna epidemia wybuchła w r. 1588 w czasie dorocznych uroczystości sławnego gdańskiego Domnika i przede wszystkim obejmuje miasto Gdańsk oraz Oliwę. Opat Kostka opuścił wówczas Oliwę i udał się na swoją kanonię do Chełmży, jednak po przybyciu na miejsce padł ofiarą epidemii(2). Podobne nieszczęście spotkało znowu miasto Gdańsk w roku 1602. Zmarł wówczas burmistrz gdański Cyrenberg. Energiczny przeor klasztoru oliwskiego Adler wydał odpowiednie zarządzenia, aby zapobiec rozszerzaniu się epidemii. Mimo tych zarządzeń, zmarła jednak dość pokaźna liczba mnichów. Opat w tym czasie przebywał w Starzynie. Aby usprawnić pielęgnowanie chorych, Adler bierze do pomocy pielęgniarzy świeckich. Jeden z nich przy pogrzebie ofiar epidemii przywłaszczył sobie barankową czapkę jednego z zmarłych. Po trzech dniach jednak sam padł ofiarą epidemii(3). Epidemia, jak miecz złowrogi wisząca nad Gdańskiem i jego kaszubską okolicą, zaprzestała swej niszczycielskiej roboty we wrześniu(4).

W styczniu 1603 r. prawie cały oliwski konwent zachorował. Stwierdzono u wszystkich gwałtowne obniżenie się temperatury. Objawy te były tak powszechne, że wszystkie klasztorne izby chorych były przepełnione(5).

We wrześniu 1620 r. w jednym z domów położonych w pobliżu murów klasztoru mało miejsce ciężkie zachorowanie. W krótkim czasie zaraźliwa choroba przerzuciła się na teren klasztoru. Prawie, że jednocześnie zachorowało 14 zakonników. Troskliwy opat Trzebnica przewiózł ich ze

względu na ich zdrowie i zdrowie całego klasztoru do Starzyna i tutaj kazał dobrze pielęgnować. W owych dn. od 4 do 10 października w samym tylko mieście Gdańsku zmarło 990 osób(6).

Nadszedł rok 1652. Latem panowała wyjątkowa susza, tak że żniwa wypadły bardzo marnie. We wrześniu cały teren Kaszub został objęty różnego rodzaju chorobliwymi gorączkami, a między innymi też wybuchła malaria quartana. Epidemie przedostały się przez furtkę klasztorną w obręb klasztoru. Wielu mnichów zmarło a inni chorowali przez długi okres czasu. Między innymi zmarli wówczas podprzeor Grzegorz Lang, kapelan opata Mateusz Wichmann i szafarz Michał Powalski(7). Po swej niszczycielskiej robocie epidemia na pewien czas ustała, aby z początkiem zimy 1652-53 rozpocząć na nowo swe śmiertelne dzieło(8). Śmierć kosiła ludzi cały rok. Z tego względu na doroczny Dominik przybyło bardzo mało ludzi. Wówczas gościł w Gdańsku przez 4 miesiące biskup włocławski. Jednak z powodu epidemii przerwał swój pobyt w Gdańsku i udał się do miejscowości Subkowy. We wrześniu epidemia przerzuciła się do Oliwy, została jednak zatrzymana przy Wielkiej Bramie. Wobec tak katastrofalnego stanu opat Kesowski dnia 9 września 1653 r.

(1) Annales Monasterii ab anno 1549—1621, str. 6 n.

(2) Tamże, str. 26.

(3) Tamże, str. 129—132.

(4) Tamże, str. 132.

(5) Tamże, str. 134.

(6) Tamże, str. 247 n.

(7) Annales Monasterii B. V. Mariae de Oliva ab a. 1626 usque ad annum 1656, str. 317.

(8) Tamże, str. 321.

rozpuścił cały konwent oliwski a mnichów zaś wysłał poza klasztor. Większość z nich udała się do Starzyna, a inni do różnych miejscowości na Kaszubach. Sam opat przebywał na dobrach rodzinnych w pobliżu Tucholi oraz na różnych dobrach opackich. W klasztorze pozostało tylko małe grono zakonników, aby odprawiać służbę chórową, boć przecież „opus divinum”, to najprędniejsze zajęcie mniszego stanu w oliwskim monasterze ustać nie mogło. Byłoby to wbrew regule św. Patryjarchy Benedykta i zasadom zakonodawcy św. Bernarda. I chociaż

ciężko i niebezpiecznie było — garstka piewców boskiej psalmodii pozostała w klasztorze. Ponadto trzeba było mieć nadzór nad gospodarstwem klasztoru. Nie można też było zostawić umierających ludzi podklasztorza bez duchownej pomocy i ostatniej pociechy. Pozostali w klasztorze zakonnicy przedsięwzięli wszystkie środki ostrożności. Pomimo tego wielu z nich zmarło, szczególnie starsi(9).

(9) Tamże, str. 322—325.

KLEMENS DERC

Sztuka ludowa na Kaszubach

(Dokończenie)

Ośrodkami tej pracy ręcznej na Pomorzu były klasztory. Zwłaszcza dwa: żarnowiecki i klasztor Norberland, założony przez księcia Mestwina w Żukowie, w pow. kartuskim, pełniły rolę artystycznego kierownictwa aż do rozwiązania klasztoru żukowskiego w r. 1834. Szczególnie odznaczający się polskim charakterem, klasztor żukowski, który posiadał ogromne majątki w powiecie kartuskim i leżał w samym środku Kaszub, wpływał w dużym stopniu dodatnio na rozwój kultury kaszubskiej. Na wystawie sprzętu kościelnego w Toruniu w r. 1922 można było oglądać ornaty i kapy z klasztorów żarnowieckiego i żukowskiego, których bogate ornamenty zawierały motywy ludowej sztuki, spotykane tak licznie na różnych malowidłach w dawnej chacie kaszubskiej.

Dochowane zabytki kaszubskie wiekiem swoim sięgają pierwszej połowy wieku XIX-go. Ustalenie daty tej ułatwiło jednocześnie orientację o stylu wpływów na sztukę ludową. Kształt mebli kaszubskich, szczególnie szaf i skrzyń, a także kompozycje ornamentu mają wiele cech wspólnych z kształtem i ornamentem baroku, rokoka i empiru, a także wskazują na pośrednictwo Gdańska w rozpowszechnianiu tych prądów zagranicznych. Że przy zbadaniu tych wpływów sztuka kaszubska zachowała całą oryginalność, niepowtarzalność samych motywów, jak i kolorystyki — to dowodzi, że artysta ludowy przetworzył je i zabarwił osobistym przeżyciem. W ten sposób dotrzeć się udało do wieku XVIII-go, jako przypuszczalnego czasu rozkwitu sztuki ludowej w ramach hamujących stylów.

Wskrzeszony już kolorowy haft kaszubski i ceramika, przy wprowadzeniu także w życie malowania sprzętów i ornamentowania ścian po chałach, powinny się przyczynić w pierwszym rzędzie do nadania kolorytu temu ludowi.

Bardzo ważnym uzupełnieniem realizmu kaszubskiego byłoby wprowadzenie w życie dawnego ludowego stroju.

Czy ten strój kaszubski miałby zostać wskrzeszony ze wszystkimi dawnymi szczegółami, czy też z pominięciem niektórych, dziś może nienadających się w zmierzonych warunkach higienicznych, jest to sprawa do dyskusji. I dopiero po tych przygotowaniach należałoby

zorganizować artystyczny przemysł na eksport w wytwórniach do tego celu przygotowanych i uposażonych, a jednocześnie scentralizowanych przy jakiejś instytucji kierowniczej i kontrolnej.

Bazary zaś, gromadzące przedmioty artystyczne, regulowałyby ich i natężenie tej zarobkowej pracy z punktu widzenia popytu, oraz popyt ten organizowałyby na wzór Japonii, czy innych państw, którym eksportowany folklor przynosi olbrzymie zyski.

Do tych wszystkich wyżej wymienionych korzyści, płynących z odrodzenia sztuki kaszubskiej i folkloru należałoby jeszcze dodać argument jeden. Dzisiejsze tendencje polityczne i społeczne kultywują odrębność narodową i bronią się przed jakąkolwiek asymulacją. Niewątpliwie wielką przeszkodą przy asymilowaniu się ludów jest ich wybitna odrębność. Im zaś ta odrębność cechuje więcej dziedzin życia, tym o tsymilację jest trudniej. Obok języka, obyczajów, zwyczajów sztuka ludowa w dużym stopniu potęguje odrębność mieszkańców danego kraju.

JAN TREPCZYK

Chaja...

Rēcą grzēmote, pjorene biją
Bołtu wałe so szuńceją vstec,
Bulgocą, szēmją, z przepadnji pijią
Novigo chvatu — stolema moc.

Vała za vałą vecigo remję,
Na vszetkji starne, jak straszni juńc,
Chvotają kreju, biją wo zemję,
Nje do przebeco robją z se szuńc.

Pjorene jidą z morzę do tuńca
To morzigo i pjorenov zvēc...
Zôs chaja vėje, vėje do kuńca —
Na morzu rebok żegnô svą chęc

IAN ROMPSKI

Nad morzem...

Morze pieszczci, słodko godô,
 Wałę jedną, drogą, setną sle.
 Nad nią meva letko sodô.
 Jakbe zmoczec pjorka chce.

Movjë do mje szemę wałę,
 Jô twą godkę vjedno rozmjeję.
 Czë mje będą z gruntu grale,
 Jô sę do ce z dësze wusmjeję.

Bo ma dësza jak tvé vode,
 Bjije darmo hevo v szęti strąd.
 Ce jô czeję, v koł mje lode.

Darmo szukom cechi, mirni ką.
 Jô dlô sebje signąc muszę
 I le temu cebje kuszę. . . .



Bjolo meva.

Bjolo meva kołę leci.
 Robjąc skrzidłę z taktę voł.
 Czasę letko pjorka zmokji,
 Krziknje jakbe chtos je żgoł.

A to wała v woczka plezgła,
 Zemni zotor scignąc choł,
 Tak że cało pravje zvierzgła,
 Pęd zos v gorę, do se, broł.

Wostań, mevo, v svojich chmurach,
 Choci dzeckę morza jes.
 Bo tē dësze nji mosz v wałach —

Tē le żeru spragliō jes.
 Tē wulubije mosz tē vode,
 A nje pudze ce na szkodę.

Naguszk...

V bjołim, zibkjm pjosku,
 V chteren morza priskô vōł,
 V smjechu, ledztva trzosku —
 Nagusz v słunuszko sę smjoł.

Vęcigo svi członkji —
 Chvito slunca zloti prążk,
 Głova strojnō v złonkji,
 Nożką grzebje v pjosku krążk. . . .

A tu morze szepce
 Chłoscących mu słovov troj:
 (Grzeszk jaż częc mu v chrzepcel)
 Poj, ju. . . Poj, naguszk moji!

Ju, ju vstojo z pjosku.
 Morze mu do stopkov lgnje.
 Won vęcigo ręce —
 Wobjąc morze swoje chce. . . .

Jego kuszek nożkji,
 Vcigo, vcigo bleżi se.
 Zabeł v pjosku krążkji,
 Kjej na vale naguszk je. . . .

ST. KOSTKA

Morcenk Lona

Na samim kuńcu vsě mjeszkoł Morcenk Lona
 Provdzevô movjã z nje beła cě pomjona,
 Wo chternim vjeta gves,
 Ze som jak v jamje les
 Won mjeszkoł jakno ta bjeda na nim svjece —
 Noveži vrzeszczałe za njim z karna dzece.

A ve vse godele, že beł łopi, vjeszczi,
 Ze czasem v noce po chceze jego trzeszczi,
 Ze tajemni to duch wodprovjoł pokutę.
 I szłabe godka bez szeku svigo, kuńca,
 Kjejbe nje muzikańt skori tak do tuńca
 Rożeńca, rznaci czë pjesnję, czë freńtovkę.

Ten skorno doszed, że wu te Lone stroszô —
 Jak gzik jał lotac po vsě i woparzeni,
 Bo mesleł, że tam sę seszã mu pjenjãdze.
 A do te won ju aporot vžac je będze
 Za jego serdeczni, Lone, vëbavjenji.

Mje njick i tobje njick muzikeńt beł cezi
 Wo vszetko pitoł sę mjileczno teź ledzi.
 A skorno słuńce sę spac położeło
 Vnet zginał, wuszed i ve vsě go nje beło.

Meslele vszetce, że wucek won ze strachu
 I ju sę smjeją z nje. A tu zdrzã na dachu
 Wu Lone muzikeńt grzebje kjims v kominje
 I roz po razu won belno so vevjinje.
 A kjej sę scemnjeło, vszetko v vere zeszło
 Muzikentovi vlezć v komin v głowę naszło.

Tak blosnał v komin czë dosć je mu szerokji.
 Vjic z letka, wostroznje v komin czorni schodo.
 „A! v Mjono Wojca...” Tam v dole cos ju godo.
 Tak zlekli muzikent zdrętvejł paralusznje.
 A kjej go v nogę chlãps, mjëtko v łud go kusznje
 Jak tobe beł pjes czë tľestô v buchce svjinja —
 To mesłoł bjedok, że retenku ju njima...

Lona, głośni czeł v chceze te breveje,
 Gnoł wotemknãc wod vëdzarnji v sklepie vjerzeje.
 V tim njico ževi mu skokło mjidze nogji
 I jak na konju szło, gnało z njim do drogji
 Tam v skok ju pñeło, wod chcezi wucekło
 Na chrzepce svojim zôs z Lonã straszno žgało.
 Do pjekła Leceper gnae — mesli Lona
 I belno chveceł sę jak kjejbe wogona.
 Ten krãci, prosći sę, Lonje slizgo z palca,
 Won vrzeszczi, tenceje pjekjelńigo ne valca.

Tak zjachoł całą całą vjes, krolevjicz z Abisinji.
 A ledze vrzeszczã mu: Lona žgo na svjinji...
 „Na svjinji...” mesli won, wuceszoni Lona
 I chutko pusceł sę svjinjskigo wogona.
 Njeszczesci czesti, że v tim to molu pravje
 Potľekli, szklonkji leżełe pravje v trovje.
 Rims! Vpod jak czopka nasz žoľnjerz belni Lona
 Spodk mjidze wostri i rznaci go garcona.
 A całô vjes sę na gębę szerok smjała
 Ze muzikeńta i Lonę svjinja gnała...

njese wo:

Przezerze vëdavov

Instytut Bałtycki — Wydż. Pomorzoznawczy To-
 ruń, Mickiewicza 49. Kom. Nr. 7. R. 1945. — Przë-
 noszo rozpravę Prof. Dr. Mikołaja Rudnickiego pz.
 „Dlaczego Stargard a nje Starogród?” — Autor v
 czesto czasovi rozpravje, vekoživajãc na spodlim znank
 jëzekovih grupe **tort**, **or**, v ruskjim **oro**, poľnj.-słow-
 jańskjim, czeskjim i słovackim — **ra** — jidãcich
 z dobetni pokrevnote jëzekov lechickich, wopjerajãc
 sę na przykładach słowa pol. w r o n a, rus. worona, cz.
 i poľnj. słovjańskjigo w r a n a, kaszebskijigo v a r n a,
 vrona, karva, k r o v a — vëkozivo doľermonstvo
 zgrove wusivanjo nazvov z formulkã g a r d przë dzi-
 sejszim wustalenjim nazvov Szarogród, Żmigród, Staro-
 grod, Wyszygrod. V polskjim mozno je duńdz do
 wobocznosce v słovje gród, r. gorod, slov. grad, czes.
 hrad, chterna sę wuchova dobetno v słovje roz-gar-iasz.

Je zgrova tejde procemku formje g a r d. ale wo-
 stovjo sę ję v nazvje Karvji nad Bółtem, a jele jidze
 wo svjadę tobe:

„należało Karwię ochrzcić na Krowie śląską, Kar-
 winę przërobić na Krowinę, śląski Karw na Krow i t.
 d. Po co ta gorliwość, po co niszczyć szacowne za-
 bytki jëzyka pomorskiego, który jest tylko gałęziã pol-
 szczyzny? Przecież to, co pomorskie — jest polskie
 i odwrotnie: to, co polskie — jest pomorskie, jak
 mawiał niezapomniany dr. Majkowski.”

V postępnim vãtku autor vskozivo na starożetnosć
 tich zevjiszczov i svjodczã wo baro dovní starożetnosć
 sę plemjon pomorskich nad Bółtem. „I te wszyst-
 kie dodatnie strony tych nazw chce się usunãć! I dla-
 czego? — Bo się jakiemuś „pionierowi”, a może sza-
 brownikowi nie podoba g a r d? — To za mały
 powód!”

„Należy tylko usunãć wymowę niemieckã tych
 nazw, a więc nie Sztargardt ale Stargard,
 nie Neugardt ale Nowgard, nie Belgard,
 ale Biełgard... I to wystarcza, tym bardziej, Sta-
 rogródów jest v Polsce duzo, bo v powiecie cheł-
 mińskim, v pow. mińskim na Mazowszu, v pow. kro-
 toszynskim i wreszcie v pow. sokalskim — ale jest
 tylko jeden Stargard, jeden Nowgard i je-
 den Biełgard!”

Tak kuńczy autor svoj artykuł, chteren z nãji stro-
 ne podpjerome v całosce, jakno rozemnô wobarna na-
 jich pamjãtkov przez polskjigo wuczãłigo.

*Uspjerez
 chceze
 v domocznje!*